DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 38.

DNIA 18 GRUDNIA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise,* rue de l'Echaudé, N. 9.

Z powodu rozpoczętego nowego kursu literatury sławiańskiéj dajemy czytelnikom naszym do tego numeru *dodatek*. Przyszły numer zamykający 3ci kwartał, wyjdzie dla świąt nadchodzących wcześniéj, tojest we wtorek 21 b. m.

POLITYKA.

ZNACZENIE MOWY XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO 29 LISTOPADA 1841.

Zdając sprawę z tegorocznych obchodów listopadowych w Paryżu,* skreśliliśmy treść mowy Xięcia mianéj na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego, szczególnie co do tego jéj punktu, który dotyka jednego z drażliwych zadań naszéj polityki tułaczéj. Mowa ta jest już ogłoszona drukiem; czujemy więc obowiązek zastanowić się naprzód czyśmy dobrze schwycili myśl główną, objawić potem jakie wątpliwości i uwagi koniecznie się tu nastręczają.

Z piérwszego wrażenia zdało się nam jakoby Xiąże chciał to powiedzieć : — Zarzucacie mi żem w powstaniu nieposunął się do władzy *najwyższéj* : niemógłem tego uczynić, bo widziałem że mi niedość ufano; teraz niesądzę abym jeszcze zasługiwał na nieufność, i *staram się* o tę władzę.— Odczytując mowę drukowaną, postrzegamy że niektóre słowa może się nam przysłyszały; jednak choć w słabszych, ogólniejszych wyrażeniach, znajdujemy zawsze ten sam porządek logiczny, tę samą dążność dwóch okresów, przedzielonych usprawiedliwieniem się i z zarzutu i z zamiaru.

Z żalem że na cały text niewystarcza nam miejsca, kładziemy tu wyjątek obejmujący tylko kwestyą powyższą.

« Dochodziły często do mnie (mówi Xiąże) i dochodzą następujące słowa : Na co teraz o potrzebie władzy tyle rozprawiać, kiedy ona nie może już mieć żadnéj siły i rzeczywistéj podstawy? Wtedyto należało po nią się posunąć, kiedy naród był na nogach i z bronią w ręku; wtedyto, kiedyś się do tego poczuwał, stanąć było na jego czele i zbawić go. »

« Aby rozsądzić czy to błąd niedarowany, lub może niedokładne ocenienie ówczesnego stanu rzeczy i umysłów, trzeba przypomnieć sobie, jaki głos silny, jak jednomyślny, jak powszechny, jakie błagania wywołały Dyktatora. On zaiste miał w ręku serca, wolę, posłuszeństwo całego narodu, i mógł wszystko z nim począć i zrobić. Ale po nim, (podobne bowiem zjawiska niełatwo się ponawiają), po nim, nic nawet zdaleka podobnego już się nieokazało u nas. Żarliwość i przekonania rewolucyjne wzięły wcale inny meat. »

« Ja — przez różne trafy, przez częste oddalania się z kraju, zostałem obcym większości ludzi znaczących lub wchodzących w znaczenie u nas; moje jedyne zażyłości były z osobami już schodzącemi z pola, lub nie najlepiéj położonémi w nowéj wzrastającéj publiczności. Słyszano tam o mnie z daleka, przychylnie mówiono o niektórych zasługach, imienia żądano; ale zblizka nie byłem znany, i nie znałem; nie miałem ścisłych związków i przyjaźni, ani w Sejmie, a tem mniéj w Wojsku. Znikąd też nie dochodziły do mnie żądania kierunku lub zwierzenia się, lub też oświadczenia względem potrzeby *głównego naczelnika*. Zdaje się że ta myśl, że czucie téj potrzeby, znikło naówczas u nas we wszystkich warstwach publiczności naszéj. Przytem u wielu tkwiło zawsze w sercu potajemne jakieś, bardzo niesprawiedliwe, lecz dosyć naturalne, niedowierzanie dawnemu przyjacielowi Alexandra, byłemu ministrowi w Petersburgu. Te przypomnienia przeszkodziły, aby się u nas zupełna i prawdziwa dla mnie ufność ustaliła. Za lada słowem, za lada podobieństwem wielom wracała natychmiast myśl : że radbym tylko co prędzéj zgody i powrotu do przeszłéj kraju exystencyi, poświęcając wszystkie jego prawa i nadzieje! — Wyznam, że widząc to nieszczęśliwe podejrzenie zawsze tlejące i gotowe odżyć, a nie mając zaufanych podpór, ani w Izbie, ani w Wojsku, ani w publiczności Warszawskiéj, nie sądziłem się dosyć silnym i usprawiedliwionym do przeważnego kroku. Wszakże i tu jeszcze goniły za mną potwarze brane z tego samego źródła i dosyć powszechnie przyjęte. Trzeba było przez 10 lat ciągle powtarzanych niewątpliwych dowodów, aby nareszcie drugich wyleczyć, a siebie wyswobodzić od niegodnego podejrzenia. Nie żałuję ofiar, cieszę się owszem niemi, i mniemam, że nie można było dość drogo okupić się w tym razie, aby się pozbyć raz na zawsze, powiem, obmyć się z pozoru tak mylnego, nie mniéj przez to odrażającego, i przez długi czas ćmiącego jasność uczuć i zamiarów, któremi śmiem powiedzieć, że od młodości mam prawo chlubić się, a teraz mam prawo wymagać, aby już nikt dobry o nich nie wątpił. Dodam tu jeszcze nawiasem, że cesarz Alexander nigdy nie był w téj mierze omylonym; nikt od niego nie znał lepiéj moich zawsze polskich zasad, co mi zrazu jego łaskę zjednało, a potem odjęło. »

« Że zaś teraz, — gdy żadne pozorne podejrzenie i potwarz nie mogą już mnie dotknąć, wołam o to, czego brak był przyczyną naszego upadku, i bez czego nigdy powstać znowu nie zdołamy, — że *wołam* o uznanie i poparcie jednéj władzy, jednego spólnego środka działania, przez coby naród w niedostatku siły materialnéj nabył i utworzył sobie potęgę moralną, zdolną podnieść jego sprawę i nią kierować : — mam mocne przekonanie, że przez to oddaję krajowi ostatnią może już usługę; i że tak czyniąc, poświęcenie się moje ma prawdziwie więcéj wartości i wagi, i jest trudniejsze i boleśniejsze jak gdybym się tylko obwinął w moją bezinteresowność, i nią otulony, daleko spokojniéj resztę dni moich dożył. »

Cóż więc z tych słów wnosić należy? Ktokolwiek zna i pamięta szereg rozumowań, niemal trzy lata powtarzanych w pismach podających narodowi naszemu środek zbawienia w dynastyi Xięcia Adama, niezdoła odepchnąć od siebie téj myśli, że albo je Xiąże natchnął i kierował swoją wolą, albo skłoniony, przekonany ich głosem, przyjmuje teraz wezwanie, którego mu brakowało podczas wojny, czyni krok przeważny, na który wtenczas ośmielić się niemógł. Ale ponieważ Xiąże wyraźnem

* Patrz Nr. 36 str. 142.

słowem niepostawił swojéj osoby na miejscu robionèm dla niego jako dla króla de facto, ponieważ powiada że tylko *woła o uznanie i poparcie jednéj władzy, jednego spólnego środka działania, przez coby naród nabył i utworzył sobie potęgę moralną;* sądzimy że mowa teraźniejsza Xięcia, lubo nasuwa bardzo prawdopodobne domysły, niemoże być jednak uważana za manifestacyą ostatecznie rozstrzygającą wątpliwość. Zachodzi więc pytanie, gdzie jest dziś ta władza, którą Xiąże zaleca uznać i popierać, jaki sposób uznania jéj i poparcia, co rozumieć należy przez potęgę moralną zdolną podnieść sprawę narodu?

Żeby się wytłómaczyć dlaczego to wszystko zdaje się nam niejasném, trudném do pojęcia, musimy zrobić następne uwagi.

Obecne położenie narodu polskiego tak jest wyjątkowe, że w naszym języku politycznym znaczenie zwyczajne niesłuży już wielu wyrazom, i łudzimy się ich dźwiękiem. Zawsze naprzykład mówimy o władzy, jak gdybyśmy rozprawiali w zamku krakowskim albo warszawskim, nie zaś pod obcem jarzmem lub obcem niebem. Emigracya szczególniéj ciągnąc za sobą łańcuch dziejów powstania listopadowego, przykuta do téj pamiątki jak do taczek, niepostrzega się w błędzie, i marzenia swojéj myśli stawi ciągle na gruncie rzeczywistości straconéj. Jednak trzeba pamiętać, że co było w roku 1831, to od lat dziesięciu już nie jest. Władza wtenczas i władza teraz, są tak dwie różne rzeczy, jak moc rozkazywania i posłuszeństwo *o tyle o ile.* Zbliżmy epoki przedzielone ostatnim naszym upadkiem.

Po zepchnięciu Mikołaja, tron polski natychmiast podniósł się do swojéj przedrozbiorowéj wysokości, i już panował właściwie nie ośmiu województwom, ale całéj dawnéj ziemi naszéj. Sejm swobodny położył pieczęć woli narodowéj na konstytucyi, która odpowiednia więcéj lub mniéj dalszym potrzebom, na ten raz zabezpieczała organizm państwa, z ustawy 3 maja ciągnęła tradycyjny wątek publicznego prawa, przynajmniéj do końca wojny. Skarb, wojsko, administracya, gabinet dyplomatyczny, jednéj chwili mogły znaleść się nierozłącznie pod najwyższym zarządem tego, ktoby wziął berło. Było więc miejsce, na którém siedzący człowiek niemiałby potrzeby perswadować aby chciano go słuchać, ale mógł zaraz rozkazywać i wolę swoją popierać gotową mocą. Była rzeczywista władza do dania i do wzięcia.

Po złożeniu broni, Polska stała się prawdziwym duchem politycznym, jestestwem żyjącém moralnie, sprawą przed sądem Boga i świata. Jéj tron, ustawa rządowa, siła orężna, majątek publiczny, organizm wewnętrzny, opór przeciw wrogom, wpływ na przyjaciół, zamyka się tylko w myślach i uczuciach narodu, w świętości sprawy ojczystéj. Gdzież teraz jest to miejsce, na którém trzeba stanąć żeby być w oczach rodaków i obcych najwyższym sługą ojczyzny? gdzie to berło, które byleby czuć siłę w ręku, można wziąść każdéj chwili i służyć panując?— Historya i przyszłość Polski, a między niemi 20 milionów żywych Polaków cierpiących w kraju i rozsypanych po kuli ziemskiéj, oto jest co trzeba spoić w jednéj głowie i w jednèm sercu, żeby w niedostatku tronu górować własną osobą, niedostatek powagi królewskiéj zastąpić powagą powszechnéj ufności. Przeciwnie poczynać nie można.

Krytyka powstania listopadowego niebacznie stosowana do dzisiejszych okoliczności i widoków nadal, zamięszała jeszcze pojęcia o dwóch władzach wcale różnych, z których jedną można nazwać potęgą człowieka, drugą siłą instytucyi. Błąd ten w teoryi, winniśmy podobno chwilowemu uniesieniu się w abstrakcyą ś. p. Mochnackiego. Onto zwróciwszy wzrok na słabość i nieład rządu od upadku dyktatury, postrzegł *jedyną kombinacyą zbawienia w królu.* Tak naówczas mogło być istotnie: siła instytucyi mogła dopełnić co brakowało człowiekowi; więcéj jeszcze, kiedy w innych razach zaufanie powszechne przynosi koronę, wtenczas korona mogła przynieść zaufanie. Dyktator stracił wiarę w nim położoną, że niewierzył w potęgę narodu; właśnie posuwając się po berło trzeba było okazać niezwątpienie o sprawie. Dyktator zaszczepił podejrzliwą obawę układów z Mikołajem; właśnie smiałém postawieniem nogi na tron całéj Polski, trzeba było dać rękojmię przeciw tym posądzaniom. Z krzesła prezesa w rządzie był krok do tego najbliższy. Xiąże mniema że mu naród niedość ufał, a naród mniemał że Xiąże niedość miał zaufania w siłach i narodu i swoich. Dziś rzecz się ma wcale inaczéj; dziś jedyna instytucya jaką unieśliśmy z rozbicia, jedyny organ prawny woli narodowéj jest w Sejmie, a sankcya sejmu nawet nie może czczego tytułu uczynić rzeczywistą władzą; dziś pomijając Sejm, z krzesła w *Towarzystwie Literackiém* wołać o dziedzictwo korony jako o wsparcie osoby, przezto tylko mogącéj stać się środkiem działania i potęgą moralną, bynajmniéj niezniewala umysłów, owszem daje powod do nowych posądzeń, do tych rozgłaszań, że środek jest tu głównym celem. Broń nas Boże abyśmy mieli podzielać tę obawę; wierzymy w szczerość słów Xięcia, wierzymy że ulegając przekonaniu, uważa je sobie za ciężką powinność, i w czém inni upatrują interes, w tém on widzi poświęcenie się obywatelskie. Dodamy tu nawet, że Xiąże wyrzucając współziomkom niedowierzanie jego polskim uczuciom, w dziesięciu leciech tułactwa wskazując dopiero niewątpliwe dowody swego patryotyzmu, wyrządził niesprawiedliwość i publicznéj opinii narodu i sobie. Ani podczas wojny, ani późniéj powszechność polska nie miała nigdy Xięcia za złego Polaka; ale można być najlepszym Polakiem, a jeszcze nie być przeczuwanym od narodu zbawicielem Polski; można działać w najczystszém przekonaniu, a jednak pójść drogą nietrafną, rozminąć się z przekonaniem powszechném. Czy droga którą sobie Xiąże zdaje się obierać zchodząc z naturalnéj swéj pozycyi, prowadzi do zamierzonego celu, to skutek musi okazać wkrótce; my tylko chcemy wyłożyć, że okoliczności zmuszają go albo cofnąć się, albo postawić jeszcze krok na przód wyraźnie, ostatecznie; że po tym kroku darmo już wołać o poparcie i uznanie, ale albo rozkazywać i mieć posłuszeństwo, albo ujrzeć się nie na swojém miejscu i zejść ze stanowiska politycznego.

Wszystkie ubiegania się dzisiaj o władzę, mają jednostajny charakter anarchii; wszystkie będąc samowolném przywłaszczaniem kierunku sprawy narodowéj, szukają wszakże podstawy w czémś legalném. Centralizacya, Komitet, Dynastya, równie usiłują mocą instytucyi zastąpić niedostatek potęgi osób. Jeżeli tedy godło wszechwładztwa ludu polskiego, ośmset kilkadziesiąt głosów uzyskanych od współtułaczy, albo królewskość de facto, nadają istotnie potęgę moralną, jakiegoż i od kogo trzeba tu jeszcze poparcia i uznania? Przyszliśmy do tego stanu, że nasza legalność zamyka się cała w następnym artykule konstytucyi powstańców, spisanéj niegdyś przez Pielgrzyma *. «Władza należy do tego kto ją wezmie — Władza ta trwa dopóty, dopóki jéj słuchają.» Więc cóż pozostaje? Niech ten kto bierze władzę śmie rozkazywać, a my będziemy patrzali czy naród go posłucha. Takie jest położenie dziennika, który od początku zamierzył sobie, nie być organem żadnéj partyi ani osoby, ale iść za głosem sumiennego przekonania, i śmiemy powiedzieć, za głosem opinii odzywającéj się zewsząd. Taki widzimy tylko sposób rozstrzygnienia wątpliwości świeżo nam nastręczonych przez mowę Xięcia.

Póki Xiąże nie wchodził w kombinacyą żadnéj teoryi polity-

* Pielgrzym Polski, pismo polityczne i literackie. Paryż 1833. Część I. str. 3.

cznéj wystudowanéj na tułactwie, pozycya jego była bardzo jasna. Nie mieliśmy w nim człowieka tak potężnego własną siłą i wziętością u narodu, jakim był np. Chłopicki na początku powstania, jakim jest O'Connel w Irlandyi, — bo gdyby inaczéj było, nie znajdowalibyśmy się na cudzéj ziemi; przezto samo zaś żeśmy wojnę skończyli wędrówką, i że opinia publiczna zawsze naznaczała Xięciu wysokie miejsce u steru walki listopadowéj, musiały go dotknąć zarzuty, wymówki, a nawet i potwarze; ale wszyscy ludzie prawi, niepochopni sądzić porywczo, oskarżać namiętnie, umieli go cenić i szanować, znali jakie miał uczucia dla ojczyzny, i jak jeszcze mógł być jéj użytecznym, gotowi byli otoczyć go zaufaniem, i wiele od nich zależało, popierać. Możnaby z piérwszych lat pobytu naszego we Francyi przytoczyć niewątpliwe tego dowody, jak np. adresy z dalekich od Paryża zakładów, powoływania jego do przewodnictwa we wszystkich dla dobra Emigracyi i Kraju obmyślanych przedsięwzięciach. Czemu ten szczęśliwy popęd ostygł i wkrótce wziął wsteczny kierunek? Wina może była nie z jednéj tylko strony, a jeśli kto zechce szukać przyczyn, postrzeże przynajmniéj to ogólne factum, że drażliwe nieporozumienia mają tam źródło, gdzie biorą początek różne zabiegi o władzę, wszystkie sztuczne, krokami wyrachowanemi prowadzone, czasem gwałtowne, a zawsze pomijające jedynie publiczną i legalną drogę przez Sejm. Cokolwiek bądź, zgodzić się nato potrzeba, że nikt prócz sejmu nie mógł dać téj sankcyi, którąby niewątpliwe zaufanie narodu uprawnić, wątpliwe uzupełnić była zdolna: ale razem Sejm nie mając nic do dania prócz powagi moralnéj, bardziéj niż kiedy musiał, powinien był w wyborze osób mieć wzgląd na ich wziętość. Znaczenie więc Sejmu i znaczenie osobiste Xięcia, najnaturalniéj, najkonieczniéj nasuwały się jako elementa do złożenia z nich tego, co mogło stanowić środek działań, moralną władzę narodu. Pewnie nowa ta kombinacya przyniosłaby niemałe pożytki dla naszéj sprawy, chociaż może ani zdołałaby bezpośrednio zbawić Polski, ani w żaden sposób nie mogła być ową kombinacyą dającą w wypadku króla, — a to dla przyczyn wyłuszczonych wyżéj, dla różnicy między epokami rozdzielonemi rzuceniem broni u granic ojczystych. Zdaje się że równie Xiąże jak i Sejm nie byli usposobieni oceniać wzajemnego ich stosunku i obrócić go na korzyść rzeczy narodowéj. Tymczasem objawiona myśl dynastyczna rzuciła tu niezmiernie wielką trudność, stanęła na zawadzie wszelkim układom podobnym. Dziś położenie Xięcia względem Sejmu jest takie, że nie masz środka : *trzeba albo okazać uległość*, *albo podnieść prawdziwie anarchiczną chorągiew buntu*. Dlatego dziwna zachodzi sprzeczność w tych słowach, kiedy Xiąże odpowiedzią na wybrany zarzut wskazawszy swoją dążność, powiada : « wołam o uznanie, o poparcie jednéj władzy. » — Zaiste wołanie to przedewszystkim do Sejmu obrócone być powinno. Sejm zaś kogoż ma uznawać i popierać : czy niemianowanego jeszcze powiernika sprawy narodowéj, który wprost sięga po koronę; czy króla któremu brakuje tylko mocy legalnéj? W obu razach, Sejm na tułactwie musiałby zamienić się w koronacyjny, przez nadużycie rozdarłby niejako swój mandat.

Wiadomo że wszystkie, zkądkolwiek wynikające dążenia do władzy w Emigracyi, obrały sobie za punkt wyjścia, albo za kres usiłowań, zniweczenie mandatu sejmowego. Niechaj to jednak nikomu, a tém bardziéj członkom Izb naszych, nie zdaje się celem choć najmniéj dopiętym. Co to ciało wiąże z narodem, co mu nadaje sankcyą, tego żadna z najpoważniejszém nazwiskiem improwizowana instytucya nie posiada. Jeden z członków Sejmu okazał niedawno głębokie pojęcie swego powołania, rozrzucając między kolegów i rodaków mały kartelusz drukowany z tym tylko tytułem : « Przysięga wykonana przez Sejm, Stany i Naród Polski. » W tych kilku wierszach zawiera się więcéj pierwiastku organicznego dla nas na teraz i potém, niż we wszystkich emigracyjnych manifestach, aktach i planach wydobycia potęgi narodowéj; w nich jest węzeł sięgający tego źródła, zkąd wytryska, jedność i siła ojczyzny polskiéj. Bogdajby w myśli naszych Senatorów i Posłów, było to zawsze przytomne, że jeśli oni zapominają, naród pamięta o wzajemnéj przysiędze, a jest Bóg który jéj słuchał niemal razem z hukiem dział Grochawa, i lada chwila może podobnym głosem obudzić nas jednych z letargu, drugich z odurzenia się gwarem przy wielorakiéj robocie władzy. Im bardziéj zresztą te roboty zbliżają się do końca, tym bliższy jest moment, kiedy pokażą się daremnemi, i da się powszechnie uczuć potrzeba oparcia się na czemś niewzruszoném, na kamieniu węgielnym budowy ojczystéj, który przynieśliśmy z kraju. Nie przestaniemy przeto wołać do Sejmu, że jest jego obowiązkiem mieć się przynajmniéj w większéj niż dotąd gotowości do obrad, do czynnego wdania się w kwestye, których zupełnie lekceważyć i zostawiać dowolnemu biegowi nienależy; bo jeśli z nich nic dobrego dla kraju nie wyniknie, to złe niezawodnie wyniknąć może. Dla czegoż kiedy cała Emigracya wytęża się na różne zamiary, sam tylko Sejm zdaje się mniemać że nic nie ma do czynienia; dla czego jeśli komplet zdaje się w téj chwili być trudnym do zebrania, niewidzimy przynajmniéj kilku członków tak spojonych i działających, aby to obiecywało pomyślny zawiązek kompletu? Dobra wola może dać szczęśliwy kierunek, zachęcający przykład, a sama nadzieja rychłego otwarcia obrad, w teraźniejszym składzie rzeczy byłaby już wielce pożądanym regulatorem naszych rozkołysanych dążeń politycznych.

LITERATURA.

ROZPOCZĘCIE DRUGIEGO KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ, 14 GRUDNIA.

Czytelnicy nasi pewnie mają do nas żal, niektórzy z nich już się nawet skarżą, żeśmy się opoźnili z lekcyami literatury sławiańskiéj skończonemi w czerwcu; a tu donosimy im o rozpoczęciu nowego kursu! Co gorsza, nie możemy z pewnością obiecać większego pośpiechu, właśnie gdy jesteśmy przekonani że obudzamy niecierpliwszą ciekawość. Zarys tegorocznego przedmiotu skreślony przez Pana Mickiewicza, obejmuje zadania nietylko same przez się niezmiernie ważne, ale nadto w dzisiejszem usposobieniu szczególniéj naszych umysłów, tak żywo obchodzące, jakgdyby zamierzył mówić nie o rzeczach przeszłych, nie o kwestyach oderwanych, ale o widokach na przyszłość, o drgających już w sercu nadziejach. Nim potrafimy znaleść srodki żeby i oczekiwaniom czytelników i własnym chęciom uczynić zadość, prosimy ich aby spójrzawszy na szczupłość półarkusza, i na kolumny które w nim choćby najsuchszy wyciąg z godzinnéj improwizacyi zająć musi, sami usprawiedliwili nas widocznym brakiem miejsca. Skoro będziemy mieli sposób, obierzemy plan stosowny, aby i zaległą robotę uzupełnić i razem nowéj nie opuścić; teraz podajemy, co się dziś nastręcza, co w dzienniku ma prawo piérwszeństwa jako tegoczesne.

P. Mickiewicz otwierając 14 b. m. kurs swój w Kollegium Francuzkiem, oświadczył na wstępie wdzięczność słuchaczom przeszłorocznym, za uprzejmość tém szacowniejszą dla niego, im więcéj czuje jak jest trudno zająć uwagę zgromadzenia, które będąc złożone z ludzi różnych narodów, nie może jednako interesować się wszystkiemi częściami wykładu, zwłaszcza gdy natura przedmiotu nie dozwala poruszać sprężyn polityki i życia potocznego, najpowszechniéj działających na umysły. Zapowiedział potem, że jak usiłował zawsze wznosić się do widoków ogólnych, i mówiąc przed publicznością

reprezentującą Europę, wiązać myśl sławiańską z myślą europejską, tak i nadal będzie trzymał się téj metody, ujętéj w porządek chronologiczny.

Koniec wieku XVIII i początek XIX mają być na ten rok polem do roztrząsania płodów literackich polityki, filozofii i sztuki. Okres ten daje się łatwiéj traktować, bo w ciągu niego Sławianie wchodzą coraz w bliższe stosunki z resztą Europy. Ich uczeni, ich ludzie stanu, szlachta, zwiedzają kraje zachodnie, przynoszą z Francyi smak, zwyczaje, i systema rządowe. Tym sposobem tworzy się powierzchnia społeczeństw sławiańskich, złozona z ludzi cywilizowanych, dobrego wychowania, przemienionych na Francuzów; błyszczy ona polorem francuzkim, albo raczéj jakąś fosforescencyą świetną i znikomą. Chcąc poznać dzieła téj epoki, dosyć jest odtłómaczyć tłómaczenia, żeby widzieć niezgrabne naśladownictwo dzieł klasycznych z czasów Ludwika XIV i Ludwika XV. Nic bardziéj jałowego pod względem literackim nad tę epokę. Mało więc będzie nad czem się tu zastanawiać; ledwo napotkamy w piśmiennictwie polskiem jeden utwor znakomity. Ale plemię sławiańskie poczyna wkrótce oddziaływać; zjawia się w niem jakiś ruch bez pewnego kierunku nadzwyczaj śmiały: na dziełach tu i ówdzie okazuje się już piętno oryginalne, a wszystkie literatury narodowe, zdają się zmierzać do złożenia jednéj powszechnéj. Zjawisko to miesza systematyków, wywraca wszystkie pojęcia ustalone w szkołach. Podług nich każda literatura zaczyna się od poezyi religijnéj prawie zawsze lirycznéj, która odpowiada stanowi teokratycznemu społeczeństwa; poźniéj z liryki wyłącza się epopea opiewająca czasy bohaterskie; nakoniec wymowa i filozofia dystylując pomału męty poetyckie, dają za ostatni wypadek, za wyskok niby, prozę i dziennikarstwo, co już jest niejako *caput mortuum* pracy umysłowéj. Tak mniemali, Vico Schlegel i inni pisarze. Tymczasem, jak wiadomo, u Sławian wszystko szło inaczéj: na ostatniéj karcie ich historyi pragmatycznéj znajdujemy pierwsze zwrotki poezyi, która nie jest lada pieśnią, bo z tych wierszy rozkwitają całe poemata, która w oczach najsurowszych krytyków, mimo wady pojedyńczych utworów, razem wzięta, stanowi ogrom pełen siły twórczéj i ruchu dośrodkowego. Symptoma téj dążności okazały się dopiero w wieku naszym, w czterech ostatnich latach panowania cesarza Alexandra, kiedy polityka rossyjska przełamawszy jego skłonności liberalne, wchodzi znowu na swój tor tradycyjny. Sejm polski, wyobrażający przeszłość narodową, instynktem odgadł natenczas kierunek rzeczy, i postawił opor siły nieruchoméj, ale nieugiętéj. Była to jedna z oppozycyi najsystematyczniejszych jakie kiedykolwiek przegradzały drogę rządowi. To zapowiadało już walkę na śmierć; obie strony cicho zgromadzały broń. Tymczasem zdarza się dziwny wypadek: Rossyanie i Polacy są schwytani w jednym spisku mającym na celu jakąś sprawę wspólną, któréj wtedy nikt niemógł zrozumieć. Kommissya śledcza nie wyciągnęła żadnego wniosku, jéj biegły rapporter żartował sobie z pieczęci spiskowych, w dwunastu sztęplach na jednéj powierzchni wyobrażającéj dwanaście pokoleń sławiańskich. Myśl téj pieczęci przyszła podobno z nad Dunaju; a właśnie też w owéj epoce daje się postrzegać w historyi i poezyi Sławian charakter odpowiedni temu godłu. Archeologowie i antykwaryusze, ludzie najmniéj niebezpieczni, usiłują stworzyć jakby nowy związek, zagłębiając się w najodleglejszą starożytność szukają jednego początku Sławian, dowod pierwotnéj ich jedności składają w języku wspólnym: wychodzi z pod prassy powszechny słownik sławiański. Poeci ze swojéj strony porzucają przedmioty drażniące wzajemną nienawiść narodów. Rossyjscy przestają wysławiać Iwana, Piotra, Katarzynę; Polscy zaniedbują swoich ulubionych bohaterów XVI wieku, a kreślą obrazy, uczucia, obyczaje nietylko miłe i drogie współrodakom, ale ponętne lub znajome każdemu ze Sławian. Tak np. w pismach Brodzińskiego, równie Rossyanin jak Polak może znaleść cechy powszechne, znamionujące życie domowe plemienia sławiańskiego od Odry aż do Kamczatki. Ziemie Ruskie, ów grunt pośredni, neutralny, stały się zbiegowiskiem poetów. Zaleski i Puszkin, Rylejew i Goszczyński spotykają się tu przy tych samych źródłach natchnienia. Różny jest sposob ich zapatrywania się na rzeczy, różny wybor perspektywy; ale słusznie powiedziano, że z tych części możnaby złożyć harmonijną całość, wspaniały rapsod rodowy. Odtąd nieuchodzi już literatom dwóch krajów nieznać narzecza pogranicznego i utworów mających z sobą styczność. Czech jeden wydał nawet sławną broszurę o wzajemnym wpływie i wzajemnych stosunkach literatur sławiańskich, broszurę dla tém delikatniéjszego dotknięcia wyłącznych pretensyi narodowych, ogłoszoną w obcych jezykach, w niemieckim i francuzkim.

Cóż znaczy ten dziwny fenomen, to zjawienie się młodéj literatury na grobach tylu ludów, tylu systemów sławiańskich?

Pzofessor nasz, po wstępie do tego pytania, do którego przyszliśmy dorywczo chwytając jego myśli i wyrazy, tak daléj mówił:

Powtórzę tu w krótkich słowach dla moich nowych słuchaczów, wyłożoną obszerniéj przeszłego roku historyą polityczną tych ludów. Cesarstwa i królestwa ich utworzone były naprzód przez obcy podbój, ukonstytuowane potém przez myśl chrześciańską i zmodyfikowane podług form zawisłych od dwóch wpływów rozdzielonego Kościoła. Państwo tedy rossyjskie i państwo polskie rozwija się walcząc jedno z drugiem, usiłuje każde ze swojéj strony otrzymać górę dla idei sobie właściwéj. Polska pod Jagiellonami zdołała wyrobić systema polityczne głębokie i szlachetne, oparte na chrześciańskiéj wierze i miłości; ale zabrakło jéj sił aby to systema urzeczywistnić. Potęga potrzebna jéj do tego była na Zachodzie, i gdy protestantyzm odciął ją od źrodła, wpadła w anarchią; gdyż anarchia nie jest czem innem, tylko stanem wymagającym idei nowéj. Polska znalazła się w tym stanie, szukała dla swego bytu nowego trybu, nie widziała go w żadnéj formie przynoszonéj z Zachodu. Nie chąc ani stać się monarchią na wzór monarchii Ludwika XIV, ani przyswoić filozofizmu wieku przeszłego, pozostała w oczekiwaniu. Przeciw wszystkim pretensyom opor jéj był równy: z tego względu podobna ona do ludu Izraelskiego, który jak wiecie Panowie, nie mogąc pokonać bałwochwalstwa, nie chciał jednak przyjąć bałwanów. Rossya przeciwnie, wzmocniona powszechnem osłabieniem chrześciaństwa, czerpiąc z ducha azyatyckiego co było w nim najżywotniejszego, poźniéj używając nawet do swoich zamiarów pojęć XVIII wieku, szła na przód z siłą podwójną, nie mogła napotkać zawady, i stała się zdobywczą. Ale wspomnieliśmy już o niejakim zachwianiu się w polityce cesarza Alexandra, uczyniliśmy wzmiankę o spisku 1825 i o téj dążności ogólnéj jaka daje się postrzegać w Sławiańszczyznie; teraz przytoczemy fakta, które okazują że polityka rossyjska może być wstrzymana przez opor bardzo straszny.

Czechy zwyciężone i podbite przez Austryą, zmuszone zostały zwrócić wzrok do plemienia wspólnego, zrzekając się swoich widoków wyłącznych, oprzeć się na rodzie sławiańskim. Polska od trzech wieków szukająca nowéj normy sprawuje ciągle wstrząśnienia, ciągłą irritacyą, i kiedy Czesi wynajdują teorye, ona tym teoryom nadaje życie, związek. Rząd rossyjski prędzéj czy poźniéj będzie musiał także oprzeć się na opinii publicznéj, i zatrzymany przez nią w swoim pochodzie, albo zmienić kierunek, albo ujrzeć się opuszczonym od ludów, które go wspomagają; okażemy bowiem przez wyjątki z historyków i poetów, przez to wszystko co wyobraża stan pojęć powszechnych w Rossyi, że widać już w niéj zwrót, zmianę, i skłonności zapowiadające inną przyszłość. Słowem wszystkie kraje sławiańskie są teraz w oczekiwaniu uroczystem, wszystkie wyglądają idei ogólnéj, nowéj. Co będzie tą ideą? Czy ród Sławian wciągniony zostanie na zdobywczy tor Rossyi? Albo czy Polacy zdołają porwać go za sobą gdzie sami idą z awanturniczem przedsięwzięciem szukając téj przyszłości, którą Rossyanie nazywają marzeniem, Czesi utopią, a która jest ideałem? Możnaż spodziewać się jakich koncessyi z obu stron? Znajdzież się formuła zdolna objąć potrzeby, interesa i dążności wszystkich ludów? — Ta ważna kwestya będzie nas zajmowała w ciągu tego roku. Jako

Sławianin, i jako świadek ruchu co wstrząsa filozofią, niepokoi umysły i serca na Zachodzie, czuję się być ciągnionym przez siłę niezłomną ku téj części mojego wykładu, którą zamierzyłem był traktować w innym czasie. Sądzę, że ta jedna część tylko będzie miała dla Francuzów wagę obecnego interesu; bo stary Zachod także oczekuje czegoś. Wszyscy filozofowie powiadają, że jesteśmy w epoce: przejścia.podług jednych publicystów ma ona skończyć się restauracyą, podług drugich przeobrażeniem; wszyscy jednak wierzą, że się zbliża jakaś palingenezya, jakaś zmiana terazniejszego porządku rzeczy. Epoka ta poetom francuzkim przedstawia się nakształt zmroku (crépuscule) który niewiadomo czy jest wieczorem starego świata, czy brzaskiem nowéj jutrzenki; pytają się niespokojnie co będzie jutro? Jeden z największych pomiędzy nimi powiada: « niczemu nie przeczę, niczego nie utrzymuję » — Być może, że idea, którą Zachod usiłuje wydać, któréj Sławianie pragną także, będzie ideą wspólną dla wszystkich ludów.

Zdarza się czasem, że kiedy umiejętności zmierzają do jakiego ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przeczuwają zmianę w sposobie zapatrywania się na rzeczy, w pojmowaniu natury albo ludzkości, znajduje się człowiek nieznany, obcy naukom, pracujący po za obrębem towarzystw uczonych i akademii, który wyprzedza postęp regularny nauki. Taki Kopernik, Kolumb, Mongolfier, wpada czasem na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone.

Będzie naszą powinnością wyłożyć ile można tę ideę, do któréj dążą ludy sławiańskie. Jeszcze nikt dotąd jéj nie sformułował: ale będziemy się starali zbierać najskrzętniéj wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widokręgu gdzie ma zajaśnieć to nowe światło. Chociażbyście, Panowie, nie przyjęli żadnéj z myśli sławiańskich, zawsze dobrze jest wam wiedzieć o nich; bo ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niéj jedno plemię. Bóg Rzym, zwyciężył wszystkie bogi pogańskie i zamknął w swoim Panteonie; Francya uczyniła Europę katolicką, i na swoje podobieństwo ukształciła wszystkie wielkie narodowości, oprócz rossyjskiéj. Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakiekolwiek plemię ludzkie służy jéj za władzę wykonawczą. Może więc to obudzać waszą ciekawość, która z idei znanych wam i drogich, najprawdopodobniéj mogłaby pociągnąć do siebie ród tak ogromny.Zaiste, idea którąby ród sławiański wspierał, miałaby niepłonny powód spodziewać się zwycięztwa. Będzieli to idea Fuerierystów, Kommunistów, albo podług Leroux ludzkości zbiorowéj? Nie roztrząsam na ten raz téj kwestyi; ale zdaleka przewidując jak jest ważna, czuję trudność, powiem prawdę, niebezpieczeństwo moralne mojego położenia. Nikt nie potrafi tego sobie wyobrazić.

Żeby pojąć co to jest literatura u Sławian, i jaką tam rolę odegrywa, niech sobie Francuzi przypomną czasy Regencyi, Ludwika XV, i piérwsze lata Ludwika XVI. Wtedy także u nich literatura miała powołanie spełniać funkcye rozmaite. Zastępowała ona kazalnicę chrześciańską, która na nieszczęście w owéj epoce nie szła z ruchem społeczeństwa; torując już drogę dziennikarstwu, tworzyła niejaki rodzaj stowarzyszenia umysłowego. Dziś w Sławiańszczyznie podobnież przypadło jéj czynić zadość tym wszystkim potrzebom: ale razem zostaje ona tam pod dozorem daleko straszniejszym, niż były wówczas wasze trybunały i parlamenty: musi pracować w obec Bastylii, albo raczéj w niéj saméj. Chęć mówienia, chęć wynurzenia się przed drugimi, wzrasta w miarę ciężaru uciskającego myśli; nie moglibyście przeto nigdy uwierzyć, jakie nadzieje Sławianie pokładają w téj katedrze. Znaczenie jéj zdaje się im być daleko większe niż jest w istocie: uważają oni ją za trybunę, za sztandar, prawie za stanowisko wojenne.

Jest u nas mniemanie gminne, że są duchy błąkające się po świecie i skazane na milczenie. Otoż ktokolwiek znajdzie się na téj katedrze, będzie się czuł to otoczonym, to napastowanym przez mnóstwo tych duchów. Sławianie nienadużywszy jeszcze daru mowy, przypisują jéj moc piérwotną. Zdaje się im że dosyć wyrzec słowo, żeby się rzecz stała. A oni tak wiele mieliby wam do powiedzenia! Oni sądzą że byle szepnąć na ucho gieniuszowi Francyi, straszny ten mocarz wziąłby się natychmiast do dzieła; dziwią się nawet że dotąd nic niemasz z téj rozmowy, jaka wedle ich pojęcia, odbywa się tu między gieniuszem sławiańskim a gieniuszem wielkiego narodu! Tłum duchów, o którym wspomniałem, rożnie natchnąć mnie pragnie. — Wytłómaczże pochód cywilizacyjny cesarstwa Rossyi — zdaje się mówić gieniusz rossyjski — wylicz zakłady jéj publiczne, zasoby naukowe, odkrycia poczynione z rozkazu rządu; pamiętaj szczególniéj o téj sile organizującéj, jaką my posiadamy, my co bezustanku pomnażamy nasze zdobycze i umiemy je zatrzymać, zorganizować. Ta siła jest bardzo szacowna w epoce, potężnéj tylko wtenczas kiedy niszczy i burzy. — Ale gieniusz rossyjski wie co mu na to odpowiada polski. Jakie ten ostatni ma prawo do waszéj przychylności, do zajmowania się nim wyłącznie, nie będę tego powtarzał, bo Polska znalazła organa wymówne nawet wśród waszych zgromadzeń politycznych.

Kiedy tak zewsząd otaczają mnie namiętności i interesa, pozwólcie żebym ustalił moje stanowisko, żebym oznaczył położenie professora sławiańskiego, jak je pojmuję. Zdaniem mojém naprzód, z jakiegokolwiek bądź kto jest kraju, powinien służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, który jest interesem dobréj sprawy i także interesem ludzkości. Dlategoż starożytni nazwali nauki literackie *studia humaniora*, *studia humanitatis*. Nie godzi się już dzisiaj zacieśniać wykładu do saméj erudycyi historycznéj; byłoby to nieznać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu. Nienależy także spuszczać z oka interesu narodu, który ufundował ten zakład. Będę przeto starał się zawsze roztrząsać, podawać uwadze słuchaczów moich kwestye, które sądzę być użytecznemi dla Francyi, które, jak mniemam, mogą obecnie zajmować publiczność francuzką.

Co do Sławian Panowie, wedle mnie, powinność professora wykładającego ich literaturę jest powinnością wiernego i sumiennego raportera, który zdaje sprawę przed trybunałem oświeconym. Trzeba mu nadewszystko być wolnym od wyłącznych dążeń, trzeba przejąć się życiem téj historyi, tych pomników, z których powinien niejako skupić w sobie wszystkie promienie, żeby odbił obraz tak trafny, aby naród lub autor mógł w nim ujrzeć swoje podobieństwo. Ci co piszą albo pracują dla prawdy, poznając się w wiernym wizerunku, zostaną zachęceni; przeciwnie, będzie to najlepszy sposób zwyciężenia fałszu, podnieść jemu przed oczy tarczę bez skazy, w któréjby postrzegł swoją głowę Gorgony.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

Musimy przerwać rozpoczęty ciąg dziejów emigracyjnych, a zapisać w kronice naszéj szczegółowe fakta rocznicy 29 listopada. W numerze poprzednim skreśliliśmy główniejsze rysy posiedzeń Towarzystwa Literackiego Polskiego, i związku Zjednoczenia. Na piérwszem z nich mowa Xięcia Czartoryskiego, na drugiem przewodnictwo osób zajmujących krzesła gospodarskie wśród ciekawych gości, mają ten charakter polityczny, że gdyby kiedy Dynastya albo Komitet objęły stér sprawy narodowéj, należałoby od tego dnia liczyć wystąpienie ich na jaw już nie w teoryach, ale w żywych ludziach. Oznaczamy więc epokę dla pamięci, niezastanawiając się tu dłużéj nad władzami dopiero co świtającemi w niewyraźnym brzasku. Wypada nam z kolei zanotować fizyonomią trzeciego obchodu w Paryżu, o którym jeszcze nic niemogliśmy powiedzieć.

Dziennik Demokrata (paryzki) zdał sprawę z posiedzenia Demokracyi zcentralizowanéj. Dowiadujemy się z niego, że w czytelni sekcyi Paryzkiéj (52,rue La Harpe) prezydował członek Centralizacyi Tomasz Malinowski, po nim przemawiali Xawery Bolewski, Eustachy Żurawlewicz i Seweryn Goszczyński. Wydrukowane w Demokracie zagajenie prezydującego, wyjątki z głosów dwóch następnych mowców, i cały wiersz którym znakomity poeta pożegnał rozchodzących się towarzyszy, dozwalają nam powziąść ogólne wyobrażenie o tym obchodzie. Musimy wszakże naprzód zrobić uwagę, że urzędowy organ Towarzystwa, przez nałóg samochwalstwa, ujął mu zalet skromności i umiarkowania, któremi istotnie mógł się pochlubić.

Autor artykułu krytykując posiedzenie odbyte w bibliotece polskiej (8, rue de Saussaies) i w sali najemnéj (45, rue Grenelle-St. Honoré), wystawia piérwsze jako głos stronnictwa, które w królu de facto lub w naczelniku narodu pokłada

całe zaufanie, drugie jako mętny gwar opinii republikancko-szlacheckich, a nakoniec woła tryumfalnie : « Oba te obchody są wielkiém dla nas zwycięztwem... prawdziwa przyszłość Polski w dniu tym reprezentowaną była w obchodzie Towyrzystwa Demokratycznego... »

Téj pretensyi niewidzimy ani objawionéj ani usprawiedliwionéj na posiedzeniu w czytelni. Co się tyczy pojęcia przyszłości Polski, dał się tam słyszeć jeden tylko nienowy i niewiele uczący ogólnik, że : « aby chwilę powstania zbliżyć i walce nieomylny tryumf zapewnić, Polska do wiary w siły, w lepszą przyszłość, dołączyć musi jasną wiedzę celu ludzkości, celu posłannictwa swego — musi troisty symbol, Braterstwo, Równość i Wolność, w życie wprowadzić. » Redaktor Demokraty okazał jak jeszcze Towarzystwu daleko do tego, żeby troisty swój symbol oparło na jedynym, który tłómaczy, w życie wprowadza, i cel ludzkości i posłannictwo Polski; okazał to niemogąc zrozumieć, a śmiało potrącając co P. Buchez powiedział o historycznem przeznaczeniu ojczyzny naszéj. Cytujemy wyrazy Demokraty : « Czyliż nas ucho nie zwodzi? Ażebyśmy cięższéj nie dopuścili się pomyłki... przypisując głos bez znaczenia i wagi wymownemu filozofowi i historykowi, każmy sobie nazwisko Bucheza po trzykroć powtórzyć. Za jego głos wirowy, który ani echa, ani poklasku nie znalazł, mamyż winić jego uczniów emigracyjnych, którzy mistrzowi swojemu sprawę polską w żywszych i prawdziwszych nie namalowali uczuciach, lub mamyż żalić się na nauczyciela, że swém sztuczno-religijném pojmowaniem Polski, kilka głów emigranckich zawrócił? »

Kwestya między pojmowaniem sztuczno-religijném, a czysto-filozoficzném, niechby ten raz została na stronie; w głosach mowców nieprzypominał się manifest. Gdyby nas dziennik Towarzystwa niewywodził z przyjemnego złudzenia, gotowibyśmy byli przyjąć obchód za znak szczęśliwy ogólnego zwrotu umysłów, za dobrą wróżbę na dal, cieszylibyśmy się z tych wyrazów : « Obecne życie Polski jest życiem rozpamiętywań, przeradzania się wewnętrznego — wyrzucaniem ostatniego jadu trucizny, wzmacnianiem ducha i przygotowaniem sił dotąd nieznanych.... I my do téj koniecznéj pracy narodu powołani jesteśmy, i my w niéj mamy swoją część oznaczoną.... Polska — cierpiąca matka nasza, nie arbitrów i rządców przyszłości swojéj tu mianowanych po nas wygląda.... »

Tak poczynające się oznaczać położenie emigranckie w gronie stowarzyszonych, ścieśnia może zamiary działań zewnętrznych związku, ale nadaje znamię dobréj wiary i czystości celom prac jego wewnętrznych. Towarzystwo niemoże się poszczycić najprawdziwszém i całkowitém pojęciem jestestwa Polski; obchód też niereprezentował prawdziwéj jéj przyszłości, miał tylko tę piękną stronę, że uczucia wzięły górę nad doktrynami, i zamiast formuł socyalnych brzmiały w ustach mowców natchnienia serc kochających ojczyznę. Poeta najmocniéj to wyraził :

« My mamy serca, a w nich miłość mamy.
Dopóki tu drga, dopóki tu gore,
Tę śmierć narodu miejmy za snu zmorę,
. . . .
Tu życie nasze. Jak w boskiéj iskierce
Słońca bez liku leżą w swém nasieniu,
Tak leżą w naszéj miłości płomieniu
Ziarna przyszłości. . . . . . »

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Kuryer Warszawski daje nam następne wiadomości :

— 1 Grudnia w kaplicy zamkowéj w Warszawie, w obec Xięcia Paszkiewicza odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę Cesarza Alexandra, jako w 16tą rocznicę zgonu jego.

— W zeszłym miesiącu pochowano na smętarzu Powązkowskim zwłoki ś. p. Katarzyny Sztyk, zmarłéj w 104 latach wieku.

— 29 Listopada odbyło się uroczyste odkrycie pomnika wzniesionego na Placu Saskim na cześć poległych Polaków służących w wojsku rossyjskiem. Duchowieństwo odebrało rozkaz towarzyszenia temu obchodowi. Biskup Chmielewski administrator Archidiecezyi Warszawskiéj celebrował w Kościele S. Krzyża : exekwowano requiem Kozłowskiego podczas Mszy Świętéj. X. Kotowski Prałat, Dziekan Metropolitalny miał przemowę biorąc za text słowa : Święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych. Odśpiewano hymn : Boże Cesarza chroń; do wykonania tego śpiewu miało należeć przeszło 300 uczniów z Gimnazyum i ze Szkół Warszawskich. — Dyrygował muzyką Józef Stefani. Paradą wojskową dowodził jenerał Lisiecki. — Pomnik jest lany z żelaza, i ze spiżu, podług planu P. Corazzi, budowniczego jeneralnego : obelisk ma 25 łokci wysokości, u dołu 6, a u góry 4 łokcie szerokości; wzrasta nad piedestalem. Ozdoby się głównie składają ze 4ch lwów i ze 4ch orłów dwugłownych, na których piersiach znajduje się tarcza z herbem Królestwa Polskiego. Wewnątrz obeliska są wschody aż do szczytu prowadzące. Na 4ch bokach piedestalu znajdują się następne napisy po polsku i po rossyjsku : « Polakom w dniu 17[29 Listopada 1830 r. poległym za wierność swojemu Monarsze. » W dalszych napisach są nazwiska poległych z ich tytułami; jako to : Maurycy Hr. Hauke, Stanisław Hr. Potocki, Józef Nowicki, Ignacy Blumer, Tomasz Siemiątkowski, Stanisław Trębicki, Filip Meciszewski. Pomnik odlany został w zakładzie machin Banku Polskiego, zawiera żelaza 3,460 centnarów, spiżu około 45,000 funtów.

— N. Cesarz i Król postanowieniem z dnia 4 Listopada r. b. najłaskawiéj nadać raczył wiecznemi czasy na dziedzictwo Jenerałowi Majorowi Sobolew 2mu, Naczelnikowi Wojennemu Gub. Kaliskiéj, dobra Poczesna w Obwodzie Wieluńskim, w obszerności odpowiadającéj wysokości czystego dochodu rub. 1,200, z takiemi prawami i użytkami z jakiemi je Skarb teraz posiada.

— Ogłoszono postanowienie Rady Admin. wydane 28 września r. b. Józef Chełmicki, 1835 r. na karę konfiskaty majątku skazany, ma być wykreślony z tejże listy, i konfiskata jego majątku ze wszystkiemi skutkami cofniętą.

— Minister Sekretarz Stanu zawiadomił J. O. Xięcia Namiestnika Królestwa, że N. Cesarz i Król, najmiłościwiéj ułaskawić raczył czterech byłych podchorążych dawnéj szkoły Warszawskiéj, a mianowicie : Adolfa Kurczewskiego, Wincentego Lenczewskiego, Nereusza Rożańskiego i Gaspara Babskiego, za udział w rokoszu, do Tobolskiéj gubernii na mieszkanie zesłanych, przez dozwolenie im powrotu na łono familii, do Królestwa Polskiego.

— Rada Administracyjna postanowiła : Zabudowania w Warszawie przy ulicy Długiéj pod N. 588 i 589, i narożnie przy ulicy Miodowéj pod N. 488 położone, jednolączną i nierozdzielną całość stanowiące, z ich przynależytościami, jak są obecnie przez Grecko-Rossyjską katedrę w Warszawie posiadane, uznają się za wieczną posiadłość Grecko-Rossyjskiego Duchowieństwa.

Czytamy w Tygodniku Petersburskim.

— Rada Administracyjna Królestwa Polskiego postanowiła, aby rozwiązanie istniejącéj dotąd Izby Sądu Najwyższego wstrzymane było, dopóki ukazy rozwijające ukaz z d. 6[18 września, przez Jego Cesarską Mość zatwierdzone i ogłoszone nie zostaną.

— Minister wojny, przez odezwę d. 4 sierpnia zawiadomił Ministra sprawiedliwości, że z rozkazu Najwyższego wydanego w r. 1832, w Królestwie Polskiem, wszyscy Jenerałowie, Sztabs i Ober-oficerowie byłych wojsk Polskich, dymissyonowani przed rokoszem, z prawem noszenia munduru, a którzy pozostali wiernymi wykonanéj przysiędze, mogą nosić jeśli tego życzyć będą, i za dozwoleniem Namiestnika Król. Polsk. mundur Rossyjski, ogólnym mundurem armii zwany, lecz bez szlif. Prawo do wyjednania takowego pozwolenia, przeciągiem dwóch lat ograniczone.

— Rada Administracyjna Król. Pols. w skutek udzielnego przez Jego Cesarsko-Królewską Mość ułaskawienia, postanowiła : Boduszyńskiego Felixa, mieszkańca miasta Krakowa współwłaściciela dóbr Goszczyc w gubernii Kieleckiéj, i Bielawskiego Józefa mieszkańca miasta Warszawy, przywrócić do używania praw cywilnych, i cofnąć konfiskatę ich majątków.

W Dzienniku le Sémaphore de Marseille znajduje się następująca wiadomość :

— Na posiedzeniu otwarcia szkolnego roku Akademii w Aix, odbytém 9go p. m. Xiądz Polge professor Teologii, tak się wyraził mówiąc o Mikołaju : « Gwałt i prześladowanie pozbawiają czci wielkie państwo : okropne zgorszenie zamienia panującego mogącego być wielkim, w hańbę dla monarchizmu i w przedmiot wzgardy i obrzydzenia nietylko dla własnych poddanych, lecz dla każdego noszącego serce ludzkie. Dawniéj królowie odpowiadali jeden za drugich, i ciało monarchiczne było tak jak każde inne, które siebie szanuje, gdzie wstyd jednego wstydzi wszystkich, gdzie każdy oddala się od przestępnego, aby nie być skalanym. Lecz polityka jest bardziéj wytrzymałą; narażając się na to aby krew i błoto z których jest ulepiona korona Cara, padły na inne skronie, nic nie mówi, i nie lęka się kalać utrzymując z hańbą przyjazne stosunki. »

Zmarli.

— Kopernicki Narcyz, syn znakomitego urzędnika w województwie Mińskiém, w powiecie Rzeczyckim, przed rewolucyą 1830 był oficerem w wojsku rossyjskiem i miał szczególną protekcyą jenerała Barona Kreutz; na odgłos powstania pospieszył stanąć w szeregach ojczystych; po upadku rewolucyi, przeszedłszy wiele różnych kolei przybył do Francyi w r. 1835, gdzie dowiódł nieugiętego charakteru odrzucając amnestyą przez dawniejszego protektora mu wyjednaną. Słabość zdrowia z powodu ciężkich ran podczas wojny odniesionych, skróciła młody żywot Kopernickiego; mając lat 34 wieku, umarł d. 9 października r. b. w Tarbes (Hautes Pyrenées). Liczny orszak współtułaczy i mieszkańców odprowadził zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku, a oddział żołnierzy oddał mu wojskowe honory. Rodak Dulemba przemówił nad grobem, i skreślił obecnym krótki lecz interessujący bieg życia szlachetnego wygnańca składanego w ziemi gościnnéj.

Z kończącym się kwartałem trzecim, prenumeratorowie na których ciąży zaległość proszeni są o rychłe uiszczenie się z niéj, jeżeli chcą uniknąć zwłoki w odbieraniu dziennika.

— *Prenumerata w Anglii przyjmuje się w Londynie u Księgarza* Jeffs, N. 15, Burlington Arcade Piccadilly. *W Bruxelli u* P. Léopold, rue Léopold, 92, Faubourg Namur.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.